XII Kraków, 15. lipca 1909. Nr. 14.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.

— Niechże pan Feliks mnie teraz trochę puści! Niech i ja zobaczę....

— Nie można panno Maniu, bo mogłabyś coś takiego zobaczyć, co panna przed ślubem absolutnie widzieć nie powinna....

Soldatesca.

W *„szkole"* odbywała się nauka, a młody porucznik nadaremno suszył sobie głowę, aby wbić w głowy swych elewów tajniki sztuki rachowania. Próżne jednak wysiłki, ciasne pałki rekrutów, ani rusz pojąć nie mogły, wszystkie szlachetne zabiegi uczącego szły na marne. Nawet pytanie: Jeśli dwie podeszwy kosztują dwie korony, ile kosztuje jedna? pozostały bez odpowiedzi. W dalszym ciągu nauki stawia więc porucznik następujące pytanie:

— Dziesięć bułek kosztuje czterdzieści halerzy. Ile kosztuje jedna:

Rekrut Ogórek zrywa się i z rozjaśnionem obliczem woła:

— Dwa centy!

Zadowolony, że przecież jakoś pojął jego wykład, choć odpowiedział w starej walucie, pyta porucznik uprzejmie:

— No dobrze! Ale powiedz mi mój kochany jak to wyrachowałeś?

— Melduję posłusznie, ja wcale nie rachowałem. Wczoraj mnie pan kapral posłali do kantyny po bułki, a tam płaciłem po 2 centy i stąd wiem!

W czasie manewrów wdaje się rezerwowy porucznik w rozmowę ze swym „sztandowym" kolegą. Dodać dla ścisłości należy, że rezerwista dźwiga pod sobą brzuch, jakiekoby żaden piwowar się nie powstydził. Z okazyi obchodu rocznicy Haydna, schodzi rozmowa i na zmarłego mistrza.

— Nie wiedziałem dotąd, że Haydn skomponował większą część naszych sygnałów! — zauważa rezerwista, człowiek nader obyty w świecie i oczytany.

— A... podobno! — odparł kolega.

— Jeżeli jednak i sygnał na *Laufschritt* — ciągnął dalej pierwszy — jest jego układu, to życzę mu, aby z piekła nie wyjrzał!

— Wiesz kolega.... nauczyciel jakiś ludowy zapadł na nieuleczalną manię wielkości?

— A to z jakiego powodu?

— Wyobraź sobie, pojechał za granicę w celach naukowych i tam go przyaresztowano, biorąc go, za przebranego po cywilnemu naszego oficera! Tak sobie chłopisko ten niespodziewany zaszczyt wziął do głowy, iż ani rusz mu wyperswadować! Ciągle krzyczy: Links schaut! Rechts schaut!

† Z romansu.

...i znowu cmentarz wzbogacił się o jednego trupa...

W niedzielę na Dietlowskiej.

Na ulicy Dietlowskiej, po plantacyach stanowiących corso synów Marsa niżej feldfebla i krakowskich kucharek, spaceruje pod rękę dwu gemeinów od artyleryi. Nagle jeden szturka drugiego w bok i pokazując na przechodzącą obok fertyczną kucharkę, powiada:

— Patrzaj Wojtek, to ci jest fest dziwa! Wartoby się do niej kopnąć!

— E... — odpowiada drugi z oburzeniem — że to tobie zawsze ino jedzenie w głowie!

— A cóż ty myślisz, że ja taki świnia jak ty?— replikuje pierwszy, obrażony na honorze.

Prośba dziecka.

Dziecko (do wychodzącej wieczór matki): Mamusiu, jeśli masz znowu sprowadzić na noc jakiego tatę, to proszę cię, tylko nie takiego co chrapie, jak ów w tamtym tygodniu, bo ja całą noc spać nie mogłem!

NA RENDEZ-VOUS.

Kotku śliczny, dziewcze lube
Dokąd spieszysz drobną nóżką?
Już zapada zmrok wieczorny,
Może podwieść cię dorożką?

— Nie, dziękuję! — Nie chcesz kotku?
Ej, nie bądźże taka sroga,
Samej w wieczór niebezpiecznie;
A daleka jeszcze droga?

— Niedaleka! — niedaleka! a więc przecie
Powiedz serce mi bez gniewu,
Dokąd spieszysz tak prędziutko?
— Spieszę panie na rendez-vous!

Na rendez-vous? O szczęśliwiec
Co cię... — Panie jam u celu!...
— Co? Tu idziesz! — Tak mój panie...
No i weszła do hotelu!...

ʘʘʘ

† Zawsze kupiec.

Pryncypał (do wspólnika, zaglądając przez dziurkę od klucza do sąsiedniego pokoju): A do dyabła! Nasz nowy prokurzysta całuje moją żonę!

Wspólnik: Daj pan spokój: on *primo* ma przecież prokurę, a *secundo*, jeśli pan da mu poznać, że wiesz o wszystkiem, gotów zażądać podwyższenia płacy, za roboty pozabiurowe na rzecz firmy.

HISTORYA JAKICH WIELE.

Pani Lola, choć stara,
Jednak lubi amory;
Płacze, gdyż jej mężulek
Do miłości nie skory...

Aż znalazła punkt wyjścia
Przy pomocy kuzynka...
Dziś mężulek się dziwi —
Skąd mu Pan Bóg dał synka...

ʘʘʘ

To ciekawe.

W pewnej restauracyi pogniewał się *piccolo* na kucharkę, która śmiała go nazwać smarkaczem i postanowił się zemścić. Wieczorem, bezpośrednio przed pójściem na spoczynek, udał się chyłkiem do jej izdebki i nasypał jej do łóżka obficie proszku sprowadzającego swędzenie skóry, ciesząc się już z góry, że kucharka będzie się musiała cały dzień drapać i skrobać. Jakież było jednak nazajutrz jego zdziwienie, gdy przez okienko zaglądnął do kuchni i zobaczył, że kucharka całkiem swobodnie zajęta jest szorowaniem jakiegoś rondla i ani myśli o jakiemś drapaniu, natomiast pan Józef, płatniczy, czuchrze się i skrobie bez przestanku.

— To przecież ciekawe! — zauważył w duchu— ja proszku nasypałem do jej łóżka, a pan Józef się drapie!...

Na plantacych.

— Sądzisz, że gdybym się ożenił z tą facetką, która tam siedzi na ławeczce, to byłbym szczęśliwy?

— Nie tylko sądzę, ale nawet jestem o tem święcie przekonany! Ona już niejednego uszczęśliwiła!

Dobry sobie.

— Ach kochany radco, słyszałem wczoraj u Wentzla znakomitego wica! Ale on jest odpowiedni tylko dla mężczyzn... może kochany radca pozwoli do drugiego pokoju, to opowiem... (zwracając się do żony) a ty tymczasem żonusiu opowiedz go pani radczyni!

† Otwarty.

Gość (do płatniczego): Dlaczego panu, panie płatniczy tak drży ręka?

Płatniczy: Bo obawiam się proszę pana dobrodzieja, czy też nie wydaję panu za wiele tej reszty...

Qui pro quo!

Humoreska.

Po całorocznych trudach, wyjechałem dla wypoczynku do X. Po trzech dniach najzupełniejszej bezczynności, byłem już kompletnie wypoczętym, tak, że zacząłem się rozglądać za jakiemś stosownem, wakacyjnem zajęciem. W tym celu zrobiłem na deptaku dokładny, a gruntowny przegląd wszystkich przedstawicielek płci tak zwanej pięknej i po głębokiem rozważeniu wszystkich argumentów *pro* i *contra*, doszedłem do przeświadczenia, że tylko dwie panie są godne na seryo podjętych zabiegów. Jedną z nich była pani Malwina, żona jakiegoś wyższego urzędnika, która bawiła sama, tylko w towarzystwie służącej, a drugą pani Amelia, żona lekarza sezonowego, bawiąca przy boku męża. Co się tyczy piękności i powabów zewnętrznych, pani Amalia, Włoszka z pochodzenia, stanowczo przewyższała panią Malwinę, lecz ustawiczna obecność jej męża — który co prawda nie gardził okolicznościowemi awanturkami miłosnemi w sferach masażystek i uroczych panien — kąpielowych — bądź co bądź była nie bardzo przyjemną. To też postanowiłem zwrócić swoje zapały i starania ku samotnej pani Malwinie. Była to kobieta w sile wieku, okazałej postawy i tuszy, zupełnie mój typ. Mieszkała, jako się rzekło, tylko w towarzystwie służącej, w uroczo położonej willi, oddalonej nieco od centrum życia kąpielowego. Na reunionie kazałem jej się przedstawić i — otrzaskany w tego rodzaju procederze — przypuściłem odrazu szturm. Twierdza broniła się zrazu, lecz był to opór mający wszelkie cechy słynnego lekarskiego przysłowia: *ut aliquid fecisse videatur.* To też po kilkodniowem oblęganiu, twierdza — może głodem przyciśnięta — wywiesiła białą flagę, a ja dumny zdobywca, odbyłem wjazd tryumfalny do serca pięknej, a tęgiej pani radczyni. Zresztą stosunek nasz, miał dla oka czujnej, a łakomej na plotki publiczności, wszelkie pozory etykietalnej znajomości kąpielowej. Spotykaliśmy się tylko na deptaku lub w „kurhauzie" i to zawsze w liczniejszem towarzystwie znajomych, nigdy nie chodziliśmy sami do lasu, ja byłem zawsze wobec niej uosobnieniem grzeczności, a ona wobec mnie stale *grand dame* w każdym calu. Tak było we dnie.

Natomiast w nocy... hm!... choćbym się w najweselszej kompanii znajdował, zawsze się pod jakimś pozorem wymknąłem i... przy blasku księżyca.... chodziłem pod willę mojej nadobnej. A sztachety były niskie... a okno pewnego pokoju stale gościnnie stało otworem.... a ja byłem nie złym gimnastykiem, gdyż należę do ćwiczących członków „Sokoła" w Krakowie.

Nie tyle piękna, co masywna pani Malwina (także zaleta nie do pogardzenia) mieszkała w całem słowa tego znaczeniu wykwintnie. Nie chcąc być banalnym, nie będę opisywał całego mieszkania. Jeden wszakże mebel, niezatartemi zgłoskami wybił się w mej pamięci: łóżko! Ach! Co to było za łóżko!... Stało na estradzie, zasłanej pysznym perskim dywanem, a trzy stopnie wiodły do niego, podobnie jak do raju Mahometa trzy piętra. Szerokie, okazałe, solidne, całe z drzewa orzechowego, wspierało się łoże mojej ukochanej na czterech masywnych nogach, przedstawiających w złoconej rzeźbie, olbrzymie łapy niedźwiedzie, a ciężkie adamaszkowe portyery, udrapowane na suficie w kształcie baldachimu, nadawały mu charakter czegoś tajemniczego, uroczystego, omal że świętego!...

Rozkoszne, jedwabne poduszki, oraz kosztowna kołdra, której zewnętrzny haft arcykunsztownie przedstawiał boginię Ledę, bawiącą się w kąpieli łabędziem, dopełniały tej jedynej w swoim rodzaju idylli. Aha! Dla ścisłości muszę dodać, że obok łóżka stała wspaniała marmurowa umywalnia, cała zastawiona najdroższą serwską porcelaną, no, i jeszcze to, że pokojówka pani Malwiny była trochę głuchą, a wskutek tego mówienie jej nieco przytrudno przychodziło!...

Gdym pewnego razu wyraził moje zdumienie z powodu tego zbytkownego urządzenia buduaru, pani Malwina krótko, a dobitnie mi oświadczyła:

— Ja jestem do tego od urodzenia przyzwyczajoną! Bo musi pan wiedzieć, że pochodzę z rodziny hrabiowskiej!...

Zamilkłem oszołomiony, tem bardziej, że inne, bardziej osobiste zalety pani Malwiny, były już nie hrabiowskie, ale wprost królewskie....

W tym tedy powyż opisanym buduarze pani, Malwina przebywała ze szczególnem zamiłowaniem, zwłaszcza w porze między północą a wschodem słońca. Jestto wprawdzie czas do składania wizyt nie bardzo stosowny, ale tam gdzie miłość rolę główną gra, idą w kąt kwestye etykietalne. A że panią Malwinę gorąco kochałem, mogłeś łaskawy Czytelniku poznać choćby z entuzyastycznego mego opisu.... jej boskiego łóżka!....

* *

Lecz papa-księżyc nie zawsze był na mnie łaskaw, to znaczy, nie zawsze oświecał swym magicznym blaskiem pełną wybojów ścieżkę mego nocnego żywota. Zdarzały się także noce ciemne, ponure, dżdżyste, w których człowiekowi się zdaje, że groźne niebezpieczeństwo w każdym kącie się gnieździ. W taką to noc przydarzyła mi się przygoda, którą gwoli odstraszającego przykładu opowiem.

SMUTNO.

Gdy mnie czar twojej postaci
Przykuł do ciebie,
Gdym marzył, dłoń twą ściskając,
O... siódmem niebie,
Gdy czułem w żyłach żar szału,
Byłaś okrutną...
Nie mogłem złotem cię skusić —
To — bardzo smutno!...

A kiedy potem, w rok może,
Goniąc za złotem,
Sama mi padłaś w ramiona.
Wiedziałem o tem...
Lecz wówczas miałem w kieszeni
Li tylko... płótno —
Więc każde poszło swą drogą,
To — także smutno...

⊙⊙⊙

† Dwuznaczne.

— Więc przyznajesz się, że to ty napisałeś na tablicy: jestem wielki osioł. Cieszę się, iż raz przecież powiedziałeś prawdę!

† Moralny papa.

Pewien radca, jednej z krakowskich instytucyi rządowych, jest ogromnym zwolennikiem pieprznych anegdot, których umie niezliczoną masę. Raz będąc u Wentzla wraz ze swym dorosłym synem, opowiadał jakieś komiczne zdarzenie, które się ogólnie podobało. Syn, który po ojcu odziedziczył to zamiłowanie, z tą jednak różnicą, że co papa znał tylko ze słuchu, on to już przeżył, opowiedział także „soczyste“ zdarzenie ze swego życia. Oburzony ojciec zrywa się po ukończeniu opowiadania i mówi doń z wyrzutem:

— Mój drogi, w mojej obecności mógłbyś sobie darować podobne historye!

Nie przeszkadzało mu to jednak, że natychmiast wyciągnął ołówek i zanotował sobie „wica“, by go przypadkiem nie zapomnieć.



† U kokoty.

Rotmistrz: Moja droga, wczoraj musiałem czekać pół godziny, zanim baron odejdzie, to mi się wcale nie podoba....

Ona: Uspokój się kotku! U mnie niema awansu *poza turą*, jak u was.

† W buduarze.

— Właściwie żal mi serdecznie mója droga twego męża, którego zaufanie wyzyskuję w tak obrzydliwy sposób!

— Uspokój się kochany Edwardzie, za to ty płacisz podatek kawalerski, a on nie!

† Przed wyjazdem do kąpiel.

— Koniecznie mój mężu musisz mnie wysłać do Krynicy. Powiadam ci, iż stałam się tak nerwową, że skutkiem tego, twoje zdrowie mogłoby poważnie ucierpieć!

— Więc łaskawa pani wyjedzie z całą rodziną na świeże powietrze?

— Tak jest, dzieci zabieram ze sobą, mężowi zaś zostawiam pokojówkę, aby nie odwykł przez ten czas od rodzinnego życia.

† W Zakopanem.

— Możesz częściej się pokazywać u nas panie Alfredzie. Przyjdź pan kiedy w czasie obecności mego męża, chciałabym mu pana przedstawić.

— Dobrze, najdroższa, ale czy nie będzie on żywił jakich podejrzeń?

— O... możesz być spokojny zupełnie. On już jest do tego przyzwyczajony!

Ogłoszenie.

Przechodząc plantacyami od ulicy Floryańskiej ku Szewskiej zgubiłam książkę kucharską. Łaskawy znalazca zechce mi zwrócić przynajmniej stronicę 37, na której znajduje się przepis na ulubioną potrawę mego męża.

Roztargniony profesor.

— Czy wiesz, mężusiu, że od chwili ślubu, a minęło już dwa miesiące, nie pocałowałeś mnie dotąd ani razu...

— Czy jesteś tego pewną?... Ciekawy jestem w takim razie, kogo ja całowałem przez ten czas!

† Tego już nie wie.

Ojciec (do młodego faceta): Prawda panie, Stefcia to ładna dziewczyna?

Facet: Ładna, bo ładna, ale czy dziewczyna, to już nie wiem...

† W szkole.

Nauczyciel: Macharkowski! Powiedz no nam, do czego służą drzewa leśne?

Uczeń: Drze... drzewa le... leśne służą nam na gniazda dla ptaków...

† A jednak różnica.

— Jaka jest różnica między łysiną a spodniami?

Łysinę nakrywa się kapeluszem, a spodniami łysiny nie nakryjesz...

Telegram.

Mimo pogody, dały się tu słyszeć niesłychane grzmoty, przeplatane niewidzialnemi błyskawicami(!).

Brzuchowice.

Podatek.

Policyant do „werbującej“ kokotki: Czego napastujesz ludzi?

Kokotka: Toć ja płacę podatek.

† W małem miasteczku.

Obywatel, którego dom stoi w płomieniach, do naczelnika straży pożarnej:

— Bójcie się Boga panowie, dom pali się już pół godziny przeszło, a wy dopiero teraz się zjawiacie.

— Tak... tak... ale widzi pan łaskawy, dziś jest ogromny kurz, a pan starosta wyjeżdża popołudniu na spacer... więc po drodze musieliśmy skropić gościniec koło starostwa...



Owego wieczoru przebywałem w gronie bardzo wesołych pasażerów w restauracyi zakładowej, buteleczki szły jedna po drugiej, to też nic dziwnego, że nabawiłem się wcale przyzwoitego „rausza“. Lecz mimo wszystko pamiętałem o świętych, na się przyjętych obowiązkach, to też gdy wybiła moja *hora canonica*, dwunasta, wstałem od stołu, pożegnałem towarzystwo i mocno chwiejnym krokiem podążyłem w wiadomym kierunku. Było ciemno, choć oko wykol, jak mówi kolega Sienkiewicz, lecz ja mężnie kroczyłem naprzód. Po niejakim czasie znalazłem się pod niskiemi sztachetami, które zwinnie, o ile na to mój stan pozwalał, przesadziłem, a dostawszy się do ogródka frontowego, skierowałem się wprost ku wiadomemu oknu parterowemu, które wbrew wszelkiej dotychczasowej praktyce znalazłem zamknięte. Na razie tylko zdumienie mnie ogarnęło z tego powodu, to też nie namyślając się wiele zacząłem pukać. Nikt nie otwierał.... Niepokój zaczął mnie ogarniać... Już, już chciałem zebrać wszystkie trzeźwe resztki myśli, aby się poważnie nad sytuacyą zastanowić, gdy wtem nagle jakaś dłoń ciężko spadła na moje ramię, i jakaś niewidzialna postać zaczęła beształ:

— Patrzajcie go!... patrzajcie go!... to pan, panie Alfredzie?! I do mojej żony się pan wybiera?!.. No... no... to wcale zabawne....

— Proszę mi wybaczyć panie konsyliarzu!...— wyszeptałem z trwogą — przysięgam panu.... pojęcia nie mam... w jaki sposób się tu dostałem.... słowo honoru daję!!...

Lecz mimo to wiedziałem. Naga prawda jak błyskawica rozświetliła mi mózgownicę i w tej chwili otrzeźwiałem. Po pijanemu zmyliłem ścieżkę, zamiast na prawo, skręciłem na lewo i oto teraz, zamiast w objęciach niecierpliwie mnie oczekującej pani Matyldy, stoję na werandzie willi lekarza, męża owej Włoszki pani Amalii, co do której z góry uznałem wszelkie zabiegi za bezcelowe. Lecz żart na bok, sytuacya była nie do pozazdroszczenia. Bo proszę sobie wyimaginować... po północy przyłapuje mnie rozjuszony mąż (tak mi się przynajmniej zdawało) jak się skradam przez okno do jego ślubnej żony... Lecz sprawa cała wzięła nagle nadspodziewanie gładki obrót... Na moje zaklęcia o mojej niewinności, odparł poczciwy doktór najjowialniej na świecie:

— Drogi panie!... Po co tyle usprawiedliwiań i wybiegów!?... *De gustibus non est disputandum!...* Gratuluję panu jego gustu!... moja żona jest wcale niczego... Ale... ale... pożycz mi pan przynajmniej swojej zarzutki.... bo wybieram się na wieś do pewnej Kasi, a noc jest chłodna.... dziękuję panu.... niech pan sobie nie przeszkadza... kruk krukowi oka nie wykole.... wiedziałem już dawno, że z pana filut... no!... nie przeszkadzaj pan sobie.... *Adieu!...*— to rzekłszy, poklepał mnie przyjaźnie w plecy, wdział moją zarzutkę i znikł za sztachetami.... Teraz ja chciałem iść tą samą drogą, aby się wreszcie dostać do okieneczka mojej lubej Matyldy — gdy w tem drzwi mieszkania doktora się otwarły, a na progu stanęła jakaś postać niewieścia cała w bieli. Chciałem uciec, lecz postać w bieli mnie dopadła i zanim się opatrzyłem, zaaplikowała dwa siarczyste policzki, poczem porwała mnie za rękę i zaczęła ciągnąć ku mieszkaniu, wśród gradu przekleństw włoskich:

— *Maladetto porco dio!...* ja cię oduczę tego chodzenia na wieś!... Jakiejś Kaśki ci się zachciewa!?... Tutaj twoje miejsce, tutaj, obok twej ślubnej żony... A teraz marsz do łóżka!!

Co miałem uczynić? Aby nie powiększać skandalu, spełniłem posłusznie rozkaz ognistej Włoszki...

* * *

Nazajutrz rano *qui pro quo* się wyjaśniło. Najbardziej śmiał się doktór, mąż pani Amelii, a śmiał się tak serdecznie, że to poniekąd mnie już obrażało.

— Dobrze się panu śmiać! — rzekłem gniewnie do niego — a ja tymczasem tej historyi omal, że nie przypłaciłem mojem życiem!...

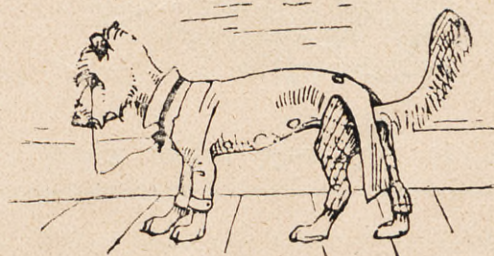
— A to jakim sposobem? — zapytał doktór....

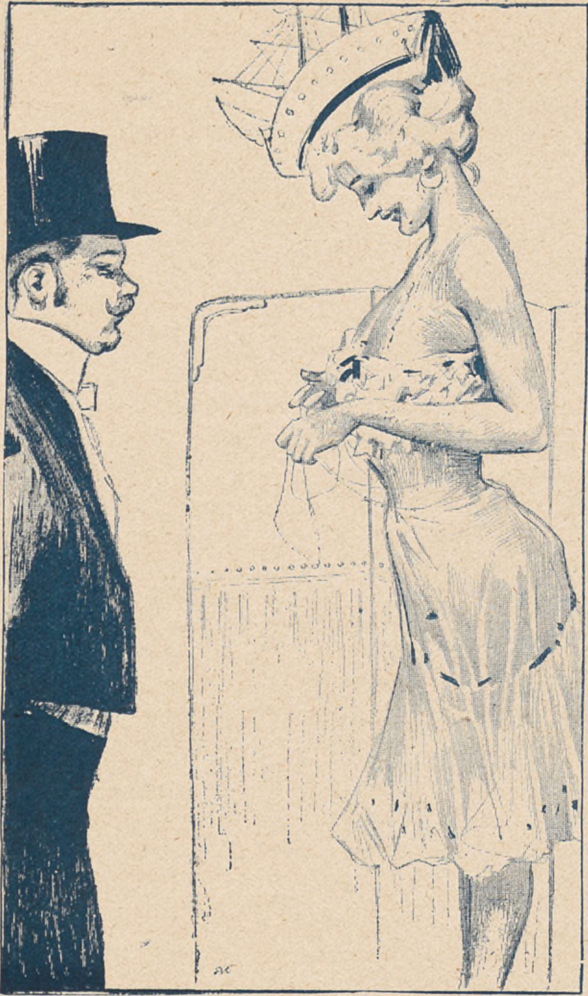
— Panie!... — rzekłem zirytowany — wszak pańska żona gryzie!...

— Także mi nowość!... — parsknął doktor na nowo. — Panie! Ona gryzie, szczypie, drapie, kopie.... No... no... ha... ha... ha... młody człowieku... gratuluję ci, ale nie zazdroszczę....

* * *

A sens moralny z tej pouczającej historyjki? Nie zapominaj nigdy zapałek, gdy się nocą skradasz do okna kochanki....





— Ja jestem biedną dziewczyną i nie mam, widzi pan, nic więcej prócz mojej cnoty...

— To masz pani, panno Stefciu odemnie w każdym razie więcej....



— Tu jest na piwo, panie płatniczy, ale powiedz mi pan za to, czy ta panienka zawsze taka smutna? Przecież powinna być trochę weselsza?

— Proszę pana dobrodzieja, przeczuwa bieda-czka widocznie, co ją teraz po kolacyi czeka.



— Wie pani, że ryby mają daleko więcej serca, niż pani!

A to dlaczego?

— Bo ledwie zarzuciłem wędkę i już chyciło, a koło pani łażę już tydzień i ani rusz...



— Proszę pani, przyszedł gospodarz po czynsz... Czy mam poprosić go do salonu?

— E... nie... zaprowadź go lepiej do sypialni, bo tam mu będę wypłacała...

Słomiani wdowcy.

(Podsłuchała i spisała telefonistka).

Z nastaniem wakacyi wyruszyła z Krakowa większa część płci tak zwanej pięknej, za nią podążyła i brzydsza połowa rodzaju ludzkiego, pozostałyśmy tylko my, nieszczęsne telefonistki i spora garść urzędników wszelkich kategoryi. Wojsko zajęte ciągłemi ćwiczeniami, biedna, samotna kobieta zdaną jest więc na łaskę i niełaskę tych nielicznych osobników cywilnych, które nie uważają jej za „puch marny“, ale za przedmiot, o którego względy ubiegać się warto. Ponieważ słomiani wdowcy są materyałem bardzo łatwo zapalnym, korzystają piękne panie i panienki z tej sposobności i przy pomocy „wakacyjnych“ wielbicieli porządkują w tym właśnie czasie swoje stosunki majątkowe. Nie zważając na gorąco, pracują też w pocie czoła, gdy inne wybranki losu na łonie przyrody używają różnych rozkoszy, o których mieszkanka miasta, ze względu na rozporządzenia c. k. policyi, może tylko marzyć w swej bujnej fantazyi, ale których losy zaznać jej nigdy nie pozwolą. Co najwyżej „Panieńskie Skały“ możnaby wspomnieć z przyjemnością. Tu nie dosięgnie argusowe oko policyi, ale też i słomiani wdowcy, lubiący pewne wygody, do lasu niechętnie się wybierają, podając jako powód, iż pobyt w cieniu drzew na miękkim ale wilgotnym mchu naraża ich na zakatarzenie. Nieszczęsny los pozbawia biedne a ciche pracownice i tej jedynej sposobności użycia świeżego powietrza i skazuje na ciągłe przebywanie w cuchnących murach miasta. Znajdzie się co prawda niejednokrotnie amator wycieczki na „Panieńskie Skały“, ale jest to zazwyczaj dyurnista, subjekt sklepowy lub inny podobnie goły facet, takiego jednak w rachubę absolutnie brać nie można. Jeśli już mamy cierpieć, to miejmy z tego przynajmniej jakąś korzyść. Pozostają więc jedni i jedyni słomiani wdowcy. Takiego pana łatwo osiodłać, a i po powrocie małżonki niejednokrotnie się przyda, co zaś najważniejsze, znając obowiązki mężczyzny wobec kobiety, która mu pomaga dmuchać w małżeńskie ognisko, prócz strony uczuciowej wzajemnego stosunku pamięta i o stronie materyalnej, a to jest właśnie owa nagroda, która kobiecie słusznie i sprawiedliwie należy się za jej trudy i poświęcenia.

Jak uciemiężona jest w owym czasie przeciętna niewiasta w Krakowie, niech przekona każdego rozmowa telefoniczna, którą własnousznie w aparacie podsłuchałam i własnoręcznie dla użytku komitetu sufrażystek spisałam, przyczem zaznaczam, iż jeśli pozostał jaki błąd ortograficzny, to nie moja wina, gdyż referat ten dałam do przeczytania i poprawienia swemu narzeczonemu.

Proszę więc słuchać.

Telefon dzwoni.

Ona: Hallo! Kto przy telefonie?

On: Tutaj baron Rosenkranz. A tam?

Ona: Lola!

On: Żądaną bransoletę kupiłem, mały tyranie, kiedy mogę się zgłosić? Czy też jesteś mi wierną?

Ona: Ach mój skarbie jedyny i ty śmiałbyś wątpić! Czekam na ciebie z utęsknieniem między 7 a 8.

* * *

(Po 10 minutach telefon odzywa się znowu).

Ona: Hallo! Kto mówi?

On: Radca Kłopockiewicz, a tam?

Ona: Lola!

On: Bój się Boga, nie tak głośno! Jeszcze kto usłyszy i doniesie mojej starej, będę miał piekło potem przez cały rok. Koteczku najdroższy, zapłaciłem twój rachuneczek u krawcowej i praczki. Czy ty jednak kochasz mnie bodaj ociupinkę?

Ona: A kogóż miałabym kochać, mój staruszku, jak nie ciebie jednego i jedynie. Pa!... Czekam cię z bijącem sercem między ósmą a dziewiątą! Pa... jeszcze raz pa!...

* * *

(Po 15 minutach dzwonienie jeszcze głośniejsze i niecierpliwsze).

Ona: Hallo! A tam kto?

On: Ja, najdroższa Lolu, ja sam we własnej osobie...

Ona: Przepraszam najmocniej, ale po głosie poznać nie mogę... mam taki krótki wzrok...

On: No... hrabia Zyzio... Teraz poznałaś już... prawda?

Ona: Ach, jakże się cieszę, iż cię widzę, właściwie słyszę!

On: Serduszko moje! Wykupiłem zastawioną bransoletę i zegarek; na zadatek naszej przyjaźni dokupiłem jeszcze śliczny pierścionek. Czy jednak nie zdradzasz mnie aniele?... Czy jestem jedynym, na którym spoczęło twe śliczne oczko?

Ona: Przekonasz się o tem hrabio osobiście! Czekam na ciebie między dziewiątą a dziesiątą!

* * *

(Po 20 minutach dzwonienie, jakby na alarm).

Ona: Hallo! Co się stało?!

On: Nic! Nic! Jak się masz mała?! Tutaj porucznik X. Wróciłem właśnie z manewrów i pierwsza myśl zwraca się ku Tobie! Serwus!

Ona: Serwus! Jakże się cieszę!

On: Choć jestem zmęczony, nie wytrzymam, muszę cię dziś koniecznie widzieć. Wpadnę jeszcze na chwilę do koszar, by zobaczyć, czy niema tam czego nowego, a potem jestem do twej dyspozycyi. A może ty mnie już nie kochasz?...

Ona: Ależ... uspokój się! bardziej i goręcej, niż kiedykolwiek indziej! Ty jesteś jedyną moją miłością! Zresztą bliższe szczegóły ustnie. Czekam po dziesiątej!

* * *

No i proszę mi powiedzieć, czy los kobiety nie jest opłakany i pożałowania godny. Biedaczka w dzień i w nocy nie zazna spokoju! A przy tem, czy nie można się wściec, słuchając podobnych rozmów? Jednemu, jak to mówią, szydło goli, drugiemu brzytwa nie chce! Jakaś tam Lola ma tylu wielbicieli, iż opędzić im się nie może, a na ciebie biedaczko nikt nie spojrzy! Tfu! I powiadają księża, że na świecie jest sprawiedliwość! Może oni ją znają, bo ja nie! Na ten temat przygotowuję obfity i wyczerpujący referat na najbliższy zjazd delegatek Towarzystwa równouprawnienia kobiet!



SKROMNE ŻYCZENIE.

Obiecała mi Jadzieńka,
Że, gdy będę grzeczny, stały,
Ofiaruje mi w swem sercu
Choćby jakiś kącik mały...

Obietnica ta mnie cieszy,
Bo Jadzieńka dziewczę cudne,
Więc nagroda wielka bardzo,
Obowiązki zaś nie trudne...

Zresztą ja już jestem taki,
Że na małem też przestanę,
I opuszczę trochę z tego,
Co mam dziś już obiecane...

Dla mnie, Jadziuś, to za wiele,
Ja tak dużo nie chcę duszko,
Mnie tam inny zostaw kącik,
A drugiemu daj serduszko!...

ʘʘʘ

† Dramatyczna sytuacya.

Pan Gryzmolski, etatowy dyurnista magistratu, powróciwszy do domu, zastaje przyjaciela domu w nader czułem *tete-a-tete* z własną swą żoną. Porwany wściekłą pasyą, chwyta przerażonego rywala pod gardło, rzuca go na ziemię i poczyna niemiłosiernie okładać laską. Ten zwija się jak piskorz, nie pomagają jednak żadne wysiłki, ani rusz się wyrwać z objęć rozjuszonego męża. Sądząc, że nadeszła dlań ostatnia godzina, resztką słabnącego głosu odzywa się ofiara do swego prześladowcy:

— Człowieku, ulituj się! Zabijasz ojca swych dzieci!

† Dowód.

— Więc żona twoja na pewne nie żyje?

— Mówiłem ci już... Zresztą mam przy sobie rachunek lekarza!

† Niema to, jak za granicą!

Pan X., który corocznie w okresie wakacyjnym opuszcza mury Krakowa, aby odbyć podróż za granicę, chwaląc postępowe urządzenia tamtejsze, opowiada znajomym u Hawełki, co następuje:

— Kraków, panie, to dziura! Wiedeń, to dopiero miasto! Proszę panów, gdym tam bawił zeszłego roku, poznałem, co to są wielkomiejskie urządzenia. Wiele jeszcze wody w Wiśle upłynie, nim potrafimy się zdobyć na coś podobnego. Idę wczas rano z dworca kolejowego do miasta, wtem czuję, że muszę odwiedzić koniecznie pawilonik, mający osobny przedział dla panów, a osobny dla pań. Rozglądam się na wszystkie strony, budynku podobnego nie widać. Szukam jakiegoś zacisznego kąta, nadchodzi stójkowy i zwraca mi grzecznie uwagę, że i w Wiedniu potrzeb tego rodzaju publicznie załatwiać nie wolno. Proszę go więc o wskazówkę, co mam począć w tem krytycznem położeniu, a on mnie poucza, że powinienem udać się do pierwszej lepszej kamienicy, zapukać do drzwi portyera i poprosić o kluczyk, którego mi z pewnością nie odmówi. Zrobiłem, jak mi polecił i proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie. Ten uprzejmy portyer nietylko, że nie zwymyślał mnie, jak to czynią krakowscy stróże kamieniczni, ale nie pytając się wcale, gdym tylko zapukał do drzwi, jakby przeczuł w jak krytycznem jestem położeniu, nie patrząc nawet kto tam, przez uchylone drzwi podał mi dzbanek i jeszcze wetknął mi w rękę szesnaście centów. Nie miałem czasu na wyrażenie swego zdziwienia... gdy po chwili wręczyłem mu z powrotem owo zbawcze naczynie, rzekł grzecznie: *Danke!* Zamknął okienko i położył się z powrotem do łóżka. No i powiedzcie panowie, czy to nie jest prawdziwie postępowe urządzenie!

(Dla zrozumienia dodać należy, że w tym właśnie czasie rozwożą po Wiedniu mleko, które roznoszą po domach. Najprawdopodobniej portyer, będąc zaspany, wziął naszego podróżnika za takiego mleczarza! Przypisek zecera).

† Pewnie, że ma racyę.

Do ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, zgłasza się komisarz galicyjskiego namiestnictwa z prośbą o awans. Na audyencyi przyjął go pan radca dworu, który prowadził sprawy osobiste, a wysłuchawszy żalów i skarg, że dotąd nie awansował, gdy tymczasem jego koledzy mają już dawno złote kołnierze, zakonkludował z powagą:

— Tak to, mój panie, dzieje się na świecie. Jeden ma szczęście w życiu, drugi go nie ma! Bierz pan sobie ze mnie przykład. Ja jestem już dziesięć lat hofratem, a pięciu, czy sześciu z mych kolegów, choć stanowczo są mądrzejsi odemnie, są dotąd jeszcze komisarzami!

DUMANIA AMORKA.

Zapatrzony w strop niebieski
Duma Amor późną nocą —
Z ócz mu cieknią po łzach łezki
I nóżęta mu dygocą...

Gniewem serce jego płonie
Wstyd rumieńcem lice skrywa,
Wściekły w kułak zwija dłonie
I w te słowa się odzywa:

„Ja wieczorem spieszę do niej,
Chcę ją uśpić marzeń czarem,
Całusami chłodzić skronie,
Co pożądań tlą się żarem...

„Ja wieczorem zdążam zwolna
Aby czuwać nad jej snami,
Aby widzieć, jak swywolna
Wyobraźnią swą się mami...

„Ja się skradam do niej cicho
I stanąłem, jakby struty —
Przy jej łóżku — co za licho —
Z ostrogami stoją buty!“...



✝ Mechesi.

Po kilkuletniej nieobecności zajeżdżam do pewnego małego miasteczka galicyjskiego i pierwszą osobą, którą spotykam na ulicy, jest szanowny pan Srul Pistolet. Twarz charakterystyczna ta sama, lecz coś się zmieniło na panu Srulu — przyglądam mu się baczniej i ku memu bezgranicznemu zdumieniu konstatuję, że pan Srul porzucił tradycyjny hałat a w miejsce jego przywdział strój „niemiecki“.

— Srul! Jak się masz? — wołam z daleka. — Co się z tobą stało? Co za zmiany?

— Przeproszom pana dzedzyca! — mówi Srul, nisko się kłaniając — ja sze już nie naziwam Srul ino Stanisław...

— Co?... Stanisław?

— Tak proszy łaski pana dobrodzeja... ja sobie potrzebowałem wychrzcicz na *evangelische Religion!*

— Co ja słyszę? Wychrzciłeś się i to na ewangelicką religię? Czemuż u licha, jak już chciałeś się chrzcić, nie przeszedłeś na panującą religię katolicką?...

— Proszy pana dzedzyca — mówi Srul, śmiejąc się przebiegle — z moi wychrzceni to jest długie historye.

— No! mów, mów! Jak się to stało? — pytam zdumiony.

Srul zdjął kapelusz, żydowskim obyczajem poskrobał się w głowę i gdzieindziej i zaczął swoją opowieść:

— Jak kuždy židek — mówi Srul — co potrzebuje zrobicz geszefty, tak i ja miałem rozmaite sprawy w naszym sądzie, tak, że bardzo często muszałem stawacz do sądu. A jest w naszy sądzie jeden sędzia *a grojsser antysemit* to un, jak sze zjawiałem przed niemu, odrazu sze pitał o imie i nazwisko moje i zawsze mówiał: „z pewnoszcią żyd!“ To un mnie w tegi sposób bardzo sekował, że ja już nie mogłem wiczymacz i sobie wichrzczałem na *katołyka!* Jak ja znowu przyszedłem do sądzie a ten antysemitnik znowu zaczął ze swoje „z pewnością żyd“—to ja mu wtedy powiedziałem „na złoszcz nie! Jestem katołyk!“ i pokazałem mu metrykę chrztu! Ale taki goj, jak chce bidnygo żidka kunirowacz, to zawsze znajdzie sposób! To też ten sendźa, jak usłyszał, że ja jestem wiary katołyckiej, zapitał sze mnie: „Ale przedtem był pan żydem?!“ I tak mi sze już zawsze pitał i tak mnie sekirował!... Tak ja miszlał i miszlał, jakby sze tu zemszczyć na ten sendźa i wreszcie wpadłem na pomysł: przeszedłem na wiarę ewangelicką! Jak pszyszedłem do sędze, to sendźa mi sze pita: Imię, nazwisko, wiara? A ja odpowiadam: ewangielickiej! „Ale przedtem pan był żydem“? „Żeby pan tak penkniał panie sendźo — odpowiedziałem mu — przedtem to ja byłem katołyk!“ W ten sposób ja sze zemszczałem na ten antysemicki sendźa!..



14-letnia poetka.

W żeńskiej szkole wydziałowej, skonfiskowała nauczycielka jednej z uczenic, 14-letniej poetce pannie Fidełkowskiej, następujący wierszyk, który ze względu na piękną formę i głębokość myśli podajemy:

Do pana Adasia.

Pragnę Twej istoty
Bo nie mam co do roboty,
Żądam Ciebie jak kwiat słońca
Albo dżdżu!
Gdy Cię nie ma, śnię bez końca, żeś jest tu...
Śnię, że chwytasz mnie w ramiona ze stali,
Że całujesz moje usta z korali
I że gnę się w Twem objęciu
Jak trzcina
I żem jeszcze w Twem objęciu dziewczyna...

† Pod znakiem dualizmu.

Gdy niedawno w czasie jakiejś awantury, włoscy irredentyści przed austryackim konsulatem urządzili kocią muzykę i wołali: *Pereat Austria!* baron Aehrenthal zwrócił się na żądanie węgierskiego ministerstwa do władz włoskich z przedstawieniem, by na przyszłość, celem utrzymania charakteru dualistycznego monarchii, krzyczano zamiast „Austria“, *Austro-Hungaria.*



KILKA SŁÓW O MIŁOŚCI.

Czyś bogacz, czyliś goły
Miłości zawsze chcesz,
Kochają się anioły,
Kochają ludzie też!

W teoryi i praktyce
Miłości wszyscy chcą,
A pono, że w Afryce
I małpy lubią ją!

Już taka jest natura
Sympatyi taka nić,
Że każda kreatura
We dwoje lubi być!

Król kocha się w frajlinie,
Królową piękną zaś,
Co cnotą swoją słynie
Ubóstwia młody paź!

Hrabina w swym salonie,
A dziewka w stajni krów,
Zaś na natury łonie
Pasterka kocha znów!

† Straszna historya.

Żyła raz na świecie rodzina much, składająca się z ojca, matki i wielu, bardzo wielu synów i córek. Pewnego razu siadł ojciec na kawałku mięsa, zakupionym przez jakiegoś biedaka na niedzielę, skosztował troszkę i po chwili zginął wśród strasznych boleści. Podobnie rzecz się miała z najstarszym synem, ten skończył doczesny żywot spróbowawszy bułki, sporządzonej w jednej z renomowanych piekarni. Taki sam koniec miała i reszta synów i córek, spróbowawszy doskonałych cukierków ze sklepu na Kazimierzu, prawdziwego soku malinowego i innych smakołyków, którymi się codzień pasiemy. Pozostała przy życiu tylko biedna, osamotniona matka.

Nie mogąc znieść swego ciężkiego losu i osamotnienia, wylewała gorzkie łzy nad stratą ukochanych i wreszcie postanowiła skończyć śmiercią samobójczą. Siadła więc na talerzu, na którym widniał kawał papieru z trupią głową i wielkim napisem: *Trucizna na muchy* i poczęła jeść żarłocznie... niestety jednak nie mogła umrzeć, gdyż papier ten był... krajowego wyrobu!

† Z kolejowych tajemnic.

Przy pociągu tak zwanym *komuniarskim*, kursującym w każdą sobotę między Krakowem a Zakopanem, jest jeden wóz, na którym widnieje tablica: Z polecenia c. k. Dyrekcyi ruchu wóz ten ma pozostać próżny, ze względu na dopuszczalne maksymalne obciążenie mostu kolejowego pod Chabówką. Niedawno, gdym trochę późno przybył na dworzec krakowski i nie mogłem znaleźć miejsca w obsadzonych licznie wagonach, widząc w wspomnianym wozie wygodnie siedzących dwu, czy trzech panów, pcham się i ja, konduktor jednak łapie mnie za połę i wskazując na tablicę, powiada z urzędową miną:

— Nie wolno! Proszę sobie przeczytać!

— Ależ tam siedzi już kilku panów! — wołam z rozpaczą, bojąc się, iż zostanę w Krakowie, gdyż rozległy się już sygnały.

— Tak... ale to są panowie z dyrekcyi! — odpowiada mój interlokutor.

† Dowcipny.

— Wiesz Antoś, że ty miałeś wcale mądre włosy...

— Co? Mądre włosy? dlaczego?

— Ano dlatego mądre, że nie chciały róść na twej głupiej głowie...

† Na policyi.

Komisarz (do kokotki): Dziwi mnie, że się pannie nie uprzykrzy taki niemoralny i burzliwy żywot?...

Kokota: E, panie komisarzu, to siła przyzwyczajenia!... Jestem z tem obyta, jak klacz fiakierska z dyszlem!...

† Fatalne omyłki druku.

Towarzysze! Nie dajmy się dłużej wycyckiwać!...

* Z hofu koszarowego.

U pana pułkownika był raut z ciepłą kolacyą. Wszyscy goście już wyszli, tylko jeden, pewien podpułkownik od artyleryi stał jeszcze w salonie i rozmawiał z panią domu. Nagle wchodzi foryś i staje *habt-acht* przy drzwiach salonu.

— Czego chcesz? — pyta pani pułkownikowa.

Foryś milczy.

— No mówże, czego chcesz, jak się pani pułkownikowa pyta! — rzecze podpułkownik.

Dzielny foryś wyprężył się jak struna i jednym tchem wyrecytował:

— *Panie oberstlajtnant melduje posłuśnie. co tera wychodek już jezd wolny!...*

† Nowomodne wychowanie.

Nasze panie zajmujące się wszystkiem, tylko nie tem co do nich należy, wychowanie dzieci powierzają bardzo często bonom i niańkom, nie troszcząc się o resztę. Stąd pochodzi, iż mama często nie po zna własnego dziecka, *ut exemplum docet.*

Na ławeczce w parku Jordana siedzi elegancka dama, przełożona komitetu ochrony dzieci. Niedaleko bawi się ładny chłopczyk. Pani prezesowa chcąc dać poznać światu, jak interesuje się dziećmi, woła go do siebie i pyta:

— A masz ty chłopczyku rodziców?

— Mam! — odpowiada malec.

— A kochasz ich!

— Naturalnie!

— Zapewne musicie mieć ładne mieszkanie?

— Bardzo ładne.

— Bardzo mnie to cieszy! A dostajesz też dość do jedzenia?

— Tak!.., Ale dlaczego mamusia pyta mnie o to?

Można sobie wyobrazić minę mamy i mimowolnych słuchaczy.

ZALEGŁOŚCI.

Jak wszystko na tym świecie,
Zaległość też jest różną:
Ten z pracą swą zalega
Ten z długiem, ten z jałmużną...

Kto z pracą swą zalega,
Humoru niech nie traci,
Bo w swoich panach szefach
Ma na tym punkcie braci...

Z jałmużną kto zalegnie,
To niech się z tego śmieje:
Na termin się nie rodzą
Ubogim dobrodzieje!

Kto z długiem znów zalega,
Nie tonie też w rozpaczy,
Zapłaci procent zwłoki
I lichwiarz mu wybaczy...

Lecz niech do przebaczenia
Praw sobie nikt nie rości,
Gdy na „dzień dobry“ słyszy:
...„Masz mężu zaległości!“

† Autentyczne ogłoszenie.

Rutynowany nauczyciel tańców, przygotowuje młode panny do wesela.

†Kiepska wymówka.

W pewnej szkole kadeckiej zapowiedziano wizytę komenderującego generała. Poczyniono rozległe przygotowania, jakież było jednak zdziwienie i oburzenie komendanta szkoły, gdy zapowiedziany gość zjawił się o wpół do dziesiątej a nauczyciel gimnastyki, porucznik Viskoczil, dopiero o trzy kwadranse. Zirytowany komendant zwraca się do przerażonego porucznika z wymówką:

— A pan gdzie dotąd siedział.

— Panie majorze — odpowiada zagadnięty — chodziłem się golić!

— E... mój panie, to żaden powód. Jak zapowiedziane są tak wysokie odwiedziny, należy się ogolić ośm dni wcześniej!



Fatalne omyłki druku.

Dziś odbyło się **ż**ebranie obywatelskie wśród imponujących warunków. — Ma być „zebranie“.

Wanda **O**pryszków z Kijowa dopuściła się gwałtu włamania na spokojnym obywatelu w jego domu. — Ma być „banda opryszków“.

Kraj**any** związek producentów nafty. — Ma być „krajowy“.

Zielone migdały najlepszej jakości. — Ma być „Mielone“.

Błoto na raty. — Ma być „złoto“.

Artystka grała **z** ty**łem** modernistycznym. — Ma być „stylem“.

Był to jeden z naj**głod**niejszych poetów. — Ma być „z najgodniejszych“.

Ro**b**acy! **Tr**atujmy przemysł krajowy! — Ma być „Rodacy! Ratujmy“.

Z gramatyki.

Kto co się modli? — Pobożny ksiądz
Kogo czego pulchne są policzki? — Pobożnego księdza
Komu czemu całują ręce? — Pobożnemu księdzu
Kogo co szanuje naród? — Pobożnego księdza.
Wołając o! — Pobożny księże!
Kim się cieszą mniszki zakonne? — Pobożnym [księdzem.
O kim o czem mówi skruszona grzesznica? — O po- [bożnym księdzu.

W kawiarni.

Kelner ma na oku gościa, który nie wszystko zjada co płaci. Ten sam gość siedzi ukryty niepostrzeżony i „psuje“ świeżutkie i pulchniutkie pączki — za które nie bierze zasadniczo odpowiedzialności, za pozwoleniem nie płaci. Oględny kelner podchodzi do „gościa“ i proponuje mu: Czy pan dobrodziej pozwoli jeszcze trzy pączki, a będzie razem tuzin? Skonfundowany „gość“ przybiera barwę dopieroco zjedzonego pączka - - nie traci jednak zmysłów i z miejsca powiada: Czy pan wie, że to są stare pączki, że... ja pana zaskarżę do magistratu, że pan truje ludzi (!).

Nasze pociechy.

Do państwa Iks zajeżdżają znienacka znajomi z prowincyi. Niespodzianka i stąd kłopot. Pora przedobiadowa — trzeba się odwdzięczyć, tak, trzeba gości uraczyć i do obiadu prosić. Cały sęk — jak tu obiad powiększyć. Pani domu poszła do głowy po rozum, kolejno po wodę do beczki, wkońcu chlust litr wody do rosołu...

Jakoś obsadzili stół, spożywając rosół, kiedy jakby z nieba spadł, mały Staś, jako, że mu się zapach rosołu wydawał podejrzanym i wykrztusił takie pytańko: „Mamo! la czego mamy zawsze wodę w rosole jakby na złość, kiedy mamy gości?!“

* Z „hofu“ — koszarowego.

Podczas zeszłorocznych manewrów na Morawach zdarzyło się, że brygadyer generał major X na polu walki otrzymał z Wiednia telegraficzną nominacyę na dywizyonera. Pan brygadyer, uradowany niespodziewanym awansem, kazał przerwać ćwiczenia i wraz z adjutantami i całym sztabem udał się do pobliskiej oberży, aby godnie uczcić ten nadzwyczajny wypadek. Forysia zaś swego, poczciwego Grzelę, odesłał z końmi do miasta i w przystępie dobrego humoru dał mu 5 koron, aby i on sobie zrobił wesoły dzień. W dwa dni później melduje pewien wyższy oficer z komendy placu jego ekscelencyi panu dywizyonerowi, że przedwczoraj patrol był zmuszony aresztować jego forysia w stanie kompletnie pijanym.

— Kiedy to było? O jakiej godzinie? — pyta ekcelencya, marszcząc groźnie brew.

— Przedwczoraj, około godziny 6-tej wieczorem!

— Przedwczoraj?... koło szóstej... — pyta jenerał, a grożna twarz jego powoli się rozjaśnia w błogim uśmiechu. — Panie majorze, wypuście tego biedaka z aresztu... g d y b y ś p a n b y ł m n i e w i d z i a ł p r z e d w c z o r a j o t e j p o r z e...

† Ogłoszenie.

Na jednej z krakowskich bram czytaliśmy niedawno następujące ogłoszenie:

— Wspólne łóżko do wynajęcia dla porządnego kawalera lub samotnej kobiety. Bliższa wiadomość w suterenach na prawo między 8 a 10 wieczór.

Na dworcu kolejowym.

Godzina siódma rano. W domu od północy ruch i hałas, przed bramą dorożka czeka już od kwadransa, gdyż rodzina spieszy się, by się nie spóźnić na pociąg, który odchodzi po dziewiątej. Nareszcie już wszystko spakowane, żona po raz trzeci spróbowała, czy drzwi dobrze zamknięte, oddała mieszkanie pod opiekę stróżowi; szepnąwszy mu na ucho, by uważał, co też pan będzie robił w czasie jej nieobecności. Na dole pokazało się, iż żona, cztery córki i służąca nie zmieszczą się we fiakrze, w którym prócz większych kufrów i kosza, znalazło pomieszczenie czterdzieści siedm rozmaitej wielkości pudełek i tłomoków. Stanęło wreszcie na tem, że służąca pojedzie z bagażami na kolej, ja zaś z rodziną *per pedes apostolorum* podążymy za nią, zwłaszcza, że do odejścia pociągu jest jeszcze prawie dwie godziny.

Na dworcu ruch i prawdziwe galicyjskie bezhołowie. Pasażerowie rozbijają się za posługaczami, którym oddali w przechowanie swe rzeczy, jakiś Królewiak naprożno usiłuje się czegoś dowiedzieć od urzędnika ruchu, który *versteht nichts polnisch*, tam znów lamentuje jakaś kobiecina, której w ścisku wyciągnął bawiący w Krakowie na gościnnych występach złodziej, portmonetkę. Kupiłem bilety, nadałem rzeczy na wagę, spieszę więc na peron, by zawiadomić o tem małżonkę. Czuję, że zbliża się decydująca chwila, w czasie której będę musiał wysłuchać nierozdzielnego z każdym wyjazdem kazania. Żyjąc trzydzieści kilka lat w sakramencie, umiem już te kazania na pamięć, słucham ich jednakże z należytem nabożeństwem.

Gdym magnifice wręczył bilety i recepis na rzeczy, kiwnęła poważnie głową i odprowadziła mnie na bok.

— Zbliża się, mój Onufry, chwila rozstania! Przysięgnij że dochowasz mi wierności małżeńskiej!

— Ależ moja duszko, co ci też w głowie! Ktoby tam oglądał się na takiego, jak ja... starego...

— Ho... ho... stary, ale jary...

— E... gadasz głupstwa! Sama dopiero wczoraj powiedziałaś mi w oczy, że jestem niedołęga... do niczego!

— Niedołęga, kiedy żona w domu, ale niech tylko pociąg gwizdnie...

— Moja droga, wiesz przecież, że teraz pociągi już nie gwizdają.

— Nie przerywaj, niech się wygadam, bo mi się już słabo robi! Otóż powiadam, ledwie pociąg gwizdnie...

— Chciałaś powiedzieć lokomotywa!

— A niech sobie gwizda, co chce... ledwie więc, jak powiadam, opuszczę Kraków, ty zaraz zaczniesz oglądać się za podwikami!

— Ależ Kundziu! Co ci też w głowie! Ja i podwika! Ha! ha! ha!

— Nadrabiaj miną, nadrabiaj! A przed siedmiu laty skąd się wzięły damskie podwiązki w otomanie, gdym wróciła z wakacyi?

— Podwiązki... w otomanie...? Nie przypominam sobie wcale...

— No... no, nie udawaj głupiego!

— Ależ nie udaję wcale... Zresztą być może stróżka je skąd przyniosła...

— Tak jest, stróżka! Pewnie! Już ja wiem o tem, sam się zresztą przyznałeś...

— Ja?... Ha, jeśli się przyznałem, to trudna rada. Ale widzisz kochasiu, to było przed siedmiu laty, a teraz już się człowiek zestarzał...

— Zestarzał się, zestarzał! Ja ci jednakże i tak nie dowierzam. Przysięgnij mi na miłość swych dzieci...

— Niby których?...

— Jakto których? Nie widzisz swych córek...

— Na to absolutnie nie mógłbym przysięgać, gdyż żadna nie jest do mnie podobna!

— Ja też za to Panu Bogu dziękuję, że nie są podobne do ciebie, tylko do ludzi... Ale, co tam wykręcasz się, przysięgasz, czy nie?

— Wiesz duszko, przysiągłbym chętnie, ale jak mi Bóg miły, a nuż nie dotrzymam!

— O Boże! Mdleję... prędzej wody... Mój mąż mnie zdradza, o ja nieszczęśliwa!...

Widząc, że zaczynają się na nas gapić, odszedłem nieco na bok i podprowadziłem żonę z wszelką rewerencyą ku ławce, choć dalibóg, wolałbym ją w tej chwili posadzić na rozpalonej blasze.

— Przysięgam ci Kundziu, że będę się starał przez cały czas twego pobytu [w Psiej wólce, nie zgrzeszyć nigdy ani myślą, ani mową, ani czynem...

— Nie... to mi nie wystarcza... jeśli nie przysięgniesz, nie jadę! Ani krokiem nie ruszę się z miejsca!

— No... niech stracę... przysięgam! (Pfu! Jak mi ciepło! Dzięki Bogu, że na dworcu są gromochrony, bo za to kłamstwo powinien mnie spalić siarczysty piorun. Ale czego też człowiek nie robi dla miłego spokoju!) Jakże, droga żonko, jesteś już zadowolona ze mnie?...

— Ja ci mimo to, stary, nie wierzę! W starym piecu dyabeł pali!

— Ale wtedy piec kopci, a tego młode panny nie lubią! No siadaj do wagonu, bo będzie późno!

Wycałowawszy starą na wszystkie strony, aż mi się słabo zrobiło (psiakrew, żeby tak choć kieliszek miętówki mieć gdzieś pod ręką), wycałowany nawzajem przez nią i przez całą fornalkę córek, wpakowałem je wreszcie do wagonu, aby na własne oczy stwierdzić, czy pojechały. Wreszcie rozległ się odgłos gwizdka, potem trąbki, po chwili zatrzeszczały stare wozy, lokomotywa zastękała, niczem moja czcigodna połowica, i powoli ruszyła z miejsca.

— No jedźcie z Bogiem! (Szczęśliwego wykolejenia!)

— E... gdzieby tam Pan Bóg jechał trzecią klasą!

— Stul gębę, ty sikoro! Bądź zdrów Onufry, a pamiętaj o przysiędze...

— Pa... tato! A niech tato przyjedzie kiedy z panem Teofilem!

— Nareszcie sam! — Pfu! Pociąg uniósł moje pociechy. Czekajcie, zobaczycie wy mnie kiedy na wsi, nie głupim! No, a teraz dla kurażu jedna miętóweczka, a potem w odwiedziny do Loli. Biedactwo czeka tam pewnie z utęsknieniem. Do biura nie idę, powiedziałem szefowi, iż odwożę żonę, zabawię się więc doskonale do wieczora. Niema to, jak kawalerskie życie!

* Facecye autentyczne.

W pewnem miasteczku zmarł wielce szanowny pan, prezes miejscowego towarzystwa weteranów, swego czasu kapitan w armii czynnej. Ciało miało być przewiezione do Krakowa, celem złożenia w grobowcu familijnym. Towarzystwo weteranów, chcąc uczcić zmarłego prezesa, uchwaliło *in corpore* pojechać na pogrzeb do Krakowa i w tym celu zwrócili się telegraficzną prośbą do dyrekcyi, o udzielenie zniżki wycieczkowej. W dwa tygodnie po pogrzebie nadeszło urzędowe załatwienie podania, naturalnie odmowne z następującem umotywowaniem:

„Tego rodzaju prośby winny według § 44 lit. a regulaminu ruchu być podawane do Dyrekcyi najmniej n a 8 d n i p r z e d t e r m i n e m z a m i e r z o n e g o w y j a z d u“...

† Z historyi naturalnej.

— Dzielne psy z góry świętego Bernarda wielu już ludziom uratowały życie. Ilekroć który w czasie swej wędrówki napotka zmarzniętego człowieka, kiwa z radości ogonem.

† Bajki, jednak autentyczne.

— Pochodzę od człowieka! — rzekł z powagą tasiemiec, znalazłszy się przypadkowo na świetle dziennym, gdy inne zwierzęta ze wstrętem patrzyły na niego.

— Ja sama jedna, potrafię zagrać na cztery ręce na fortepianie, czego żaden człowiek nie dokaże! — zauważyła małpa.

— Głowa jest najważniejszą częścią ciała ludzkiego — twierdziła wsza, spacerując powoli między włosami.

— Wszystkie zwierzęta są nagie, mnie jedną można czasem widzieć w koszuli! — chwaliła się pchła.

— Między mną a człowiekiem zachodzi istotne p o k r e w i e ń s t w o — szepnęła do siebie pluskwa w jednym z krakowskich hoteli.

† W świętem oburzeniu.

Mąż: Precz z mego domu nędzny potworze! Już dwa lata masz stosunek z moją żoną, a ja jeszcze mam płacić podatek za bezdzietność! Precz z moich oczu!

Ferdek Eleuteryk.

Klawo sie wakacyje zaczeny, cięgiem, abo dyszcz kapie, abo ci tak zimno, jak nie przymierzający w lutym abo marcu. Brzany z onygo dyszczu i błota mają wielgom frajde, bo mogom kiecki podnosić w góre i pokazować jedwabne halki i dziury na pończochach, ale kawaliry, mające podarte buciska, klnom ino i pomstujom na onygo świętygo, który w niebie załatwio temperature. I moja Mańka kupiła se jedwabnom halke i szeleści niom niczym jako grafina, narzyko jednak, że skróś onyj zimności i błotności, nie jezdeśmy mogący na wylegiature w olejandry być wyjeżdżający.

Ni miała baba kłopotu, kupiła se prosie — godo przysłowie, a że to prowda, to mom dowód na samym sobie. Chciołem Mańce zrobić frajdacye i zafondowołem w niedziele dwa bilety na *Wesołom wdówke*. Jak ci Szupka zaczena fikać, tagem już myśloł, że mi oczy wylezom, a Mańka ze zadrości, takiego mi kuksa dała dała pod ziobro, że nie wiem, czy nie złamała którygo. Ale w ostatnim akcie, jak wylazły na scynę te brzany od Maksyma, w kieckach z rozporkami na przodzie, tak, że było widać czerwone okoliczności, tak ci znów Mańka, jak powiado jeden wielgi poeta, ale nie wiem chtóry (pan Feldman musi wiedzieć, a jak nie wi, to niech sie spyto Żuławskigo, ale nie tygo od waryotów ino od grypsanio) cała zaminiła sie w oko. Ni mogła już doczekać kuńca przedstawienia i nim kurtyna spadła, powiado do mnie: Ferdek, rób co kcesz, jo musze wstompić do opyretki. Tłomaczułem brzanie, że jest głupio jak but z lewyj nogi, bo jakże może być w opyretce, kiedy mo głos jak hiszpańsko krowa. Mańka nic, uparła sie jak kozioł i cięgiem twierdzi, że musi być w opyretce, jeśli nie śpiwającyj to przynajmnij fikajoncyj, bo mo charaktyr w nogach. Na babski upór nima przecie likarstwa, jak powiado świenty Paweł w liście do Kalisonów. Musiołem poknajać do jednygo ze lwowskich artystów, co go znom od Siapsi, żeby za jego pretekcyjom wsadzić Mańke między aktorników. Wprowdzie ten pon nie jest takim śpiwajoncym, ino podnosi kurtyne, ale przecie to jest nielada osoba, bo jakby kurtyny nie podniós, toby żodno achtorka ani achtor nie mogli nic pokozać..

Wzion on Mańke na cały wieczór, żeby spróbować, czy sie nadaje do tyjatru, a brzana bez ten cały dziń chodziła ci jak otumaniono z wielgiej frajdacyi i cięgiem abo śpiwała, abo fikała, żeby jak mówiła, nabrać większyj wprawy. Na te parade ubrała sie czysto jak na niedziele, wdzioła jedwabnom halke, całe pończochy i poknajała, wypiwszy na odchodku moje dwa jojka, com se na kolacyjom przygotuwoł. Za jakom godzine wróciła, ale zło, jak pies, kiedy mu sie ogun obetnie. Wziena sie naprzód do mnie i jak zacznie psioczyć, żem jom posłoł do jakiegoś durnia, co sie tak zno na śtuce, jak świnia na pomidorach, tak i mnie brakło już cierpliwości i sprawiułem jij takie lonie, że go popamiento ruski miesionc. Nie zapomniała i ona języka w gembie, ale poczenstowała mnie jakiemś gorkiem, co stoł pod łóżkiem. Załatwiwszy oną małżeńską rozmowe, puściła dopiro farbe i przyznała sie, co jom tak zgniwało.

Przychodze ci — powiado — do onygo źgaca, a tam jest u niego coś ze śtyrech facetów i trzy brzany. Przyjon mnie grzecznie i powiado, że to są achtory i achtorki, co składają kumisye asenterunkową do opyretki. Kazali mi śpiwać, potym fikać, obglondali mnie na wszystkie strony, a potym ten najstarszy powiedzioł, że na nic sprawa, bo nimom nijaki dykcyi, gistykulacyi, ani prezencyji! A hi! Ten drań godo, że jo ni mom prezencyji, a cóż chcioł, żeby mu przynišć?

Tłomacze dziwce, że prezencyjo, to nie jest to, co sie komu w prezencie przyniesie, ino jak człowiek na oko wyglondo, a Mańka, jak nie skoczy na mnie z pazurami:

— To jo, skisiu sakramencki ni mom prezencyji? To nie widzisz, że mi sie stanik niekce już dopiąć. A takie łydki, to widzioleś kiedy?...

— O... bo to roz! — odpowiadom bez namysłu.

— Tak,.. To ty psie niewierny oglondosz sie już za innemi brzanami, mało ci, żeś mnie unieszczęśliwiuł! Jo tu musze siedzieć w śmieciach, kiedy mogłabym miszkać z jakim porzomnym kawalirem... abo choć zarobić sobie jako mamka w jakim hrabskim domu! Czekoj, tyle mnie bedziesz widzioł...

I zabrała manatki, zrobiła z nich tobołek i poszła w świat, a mnie zostawiła samygo, ogdowiałygo kawalira, sirote bez ojca i matki! Tako to żodno brzana nimo serca, ani nijakiej uczuciowości, ani litosierdzia, ani innyj podobnyj cnoty! Zostołem som, jak kołek w płocie, ślozy furt mi kapiom z ślipiów, bo cóż teroz zrobie...? Trzeba sie bedzie chycić jakij roboty, abo kandydować bodaj do Rady miejskij jak nie do parlamyntu, żeby znaliźć jaki zarobek... Chocioż nie wiem, czy sie to opłaci... Chto chce być posłem, musi mieć grube hopy, a jo nimom nawet cienkich, więc trudno bedzie wliźć do widyńskigo rajsratu.

Cheba może sie udo dostać do nowygo cyrku, chtury przyjiżdżo do Krakowa, choć sie radca Kosobucki o to gniwo! Umiem jeździć na koniu, bom nieroz już na karuzeli prubowoł, to mnie może przyjmom, a jak nie, to sie utopie we Wiśle, poczekom jednak żeby woda była większa... albo aż zrobiom kanoł z Widnia do Krakowa, to bidne cielsko moje popłynie hen daleko z onyj niewdzięcznyj ziemi, która nijak sie nie troszczy o swe dzieci. Kłopotu z moim pogrzebem nie bedzie, bo żaden Puzyna nie bedzie broniuł żeby mnie pochowano, gdzie ino jaki kumitet postanowi, a Mańka wtedy z żałości, że bez niom śmierć znalozłem zapisze sie do sufrażystek i bedzie psioczyć i na chłopów-kawalirów i na żeniatych i na brzany stanu wolnygo i dzieciate i mężate, aż przyjdzie ona oczekiwana kwila, gdy baby w swoje ręce weznom wszystko. Baba bedzie wtedy prezydentem, baba kardynałem, baba wszystkiem, a mężczyzny bedom chodzić w kieckach. co na lato jest bardzo przyjemne, gdyż wiatr z pod spodu podwiwo, a na zime to wrucom znuw do śwych downych portasów, w kturych sie urodzili. Czy jednak doczekomy tyj chwili, to nie wim, jeślibym sie zaś dowiedzioł, to na przyszły miesionc opowiem Sianownym Czytelnikom — i kuniec!



† Ciężkie czasy.

W Wiśniczu znajdował się niedawno więzień, skazany na dożywotnie więzienie za zamordowanie mieszkającej u niego kątem młodej pary. Morderstwa dopuścił się z nędzy, po zabiciu nieszczęśliwych obrabował ich doszczętnie. Ponieważ w więzieniu zachowywał się bardzo porządnie, a był z zawodu ogrodnikiem, oddano mu pod opiekę ogród zakładowy. Gdy raz pracował w pocie czoła na grządkach, zbliżył się doń nowy kapelan, a ujęty jego spokojem i sympatycznym wyglądem, zawiązał z nim rozmowę.

— No, jakże człowieku znosicie swój los? — pyta skazańca.

— Aj... proszę dobrodzieja jako tako... Żal mi ino, że teraz takie ciężkie czasy, iż musiałem zabić aż dwie osoby, aby dostać jaką posadę dekretową!

† Drugie śniadanie c. k. urzędników.

Woźny (obgryzając pół gęsi, obok bomba piwa): No, dzięki Bogu, że człowiek sobie jako tako podje... będzie lepszy apetyt na obiadek...

Praktykant (gryząc serdelkę i bułeczkę za dwa centy): Za dwa tygodnie mój ślub... Tymczasem może sobie człowiek jeszcze pozwolić na skromne śniadańko...

Oficyał (zjadając powoli rogalik): W lipcu zostanę starszym oficyałem, będę sobie wtedy mógł pozwolić na dwa rożki!

Radca: Uważam, że od chwili, kiedy otrzymałem złoty kołnierz, piję coraz więcej wody...

† Facecye — nadzwyczaj autentyczne.

Pan Salomon pojął w małżeństwo piękną Rebekę i wybrał się z nią w podróż poślubną do Zakopanego. Jechali naturalnie pociągiem wycieczkowym, aby skorzystać z niskiej ceny sezonowego biletu. Gdy pociąg minął już Swoszowice, panu Salomonowi przyszło na myśl, że siedząc tylko z żoną w przedziale, bez przeszkody może wagon kolejowy zamienić tymczasowo na komnatę małżeńską. Pani Rebeka nie powiedziała swego *veto*, byłoby też wszystko w porządku, gdyby nie paskudny pech, który właśnie w tej chwili nadniósł konduktora. Widząc, na co się zanosi, zwraca konduktor uwagę rozkochanemu małżonkowi, iż regulamin ruchu nie pozwala absolutnie na podobne czułości ani w czasie jazdy, ani postoju.

Gdy konduktor opuścił wagon, pan Salomon zirytowany zwraca się do małżonki i powiada:

— *I to sze nazywa pociąg dla przyjemnoszczy? Tfu!*

* * *

W pewnym teatrze, w którym i kiedy, o to mniejsza (historykom mogę jednak służyć bliższemi danemi) odbywała się ostatnia próba przed premierą. Właśnie na scenie znajdowała się młoda adeptka sztuki, która zaglądając przez dziurkę od klucza do pokoju narzeczonego, miała przy tem powiedzieć:

— Ach... teraz się goli!

Dyrektor zwracał jej kilkakrotnie uwagę, iż mówi zanadto cicho, gdy to jednak niewiele pomagało, zirytowany woła:

— Powiedz pani do milion set dyabłów przynajmniej *goli sobie!*

Po tem intermezzo próba już bez przeszkody dobiegła do końca. Jakież jednak było zdziwienie dyrektora, gdy nazajutrz, w czasie przedstawienia przy wysprzedanej sali, owa dama, pamiętna udzielonych rad i wskazówek, wygłosiła z przejęciem, spoglądając przez dziurkę:

— Ach... teraz *sobie* goli!

Dyrektorem zatrzęsła wściekłość, na sali zerwał się ryk iście homerycki!

† Wywiedzione w pole.

Gdy z Austryi z końcem ubiegłego roku wysyłano wojsko do Bośni, na jednym z dworców kolejowych zdarzył się następujący wypadek. Rezerwistów, których miano wysłać w drogę, odprowadziła na dworzec ogromna ilość żon, córek, narzeczonych i mimo nawoływań, że pociąg już rusza, ani myślały opuścić wagonów. Aby temu jakoś zaradzić, wpadł naczelnik stacyi na doskonały pomysł. Udając, że współczuje z roztkliwionemi niewiastami, kazał do pociągu doczepić kilka wozów, w których pomieszczono je wszystkie, gdyż naczelnik obiecał, iż pozwoli, aby jeszcze kilka stacyi odwiozły swych mężów, braci i narzeczonych. Skwapliwie zajęły miejsca, gdyż nawoływano do pośpiechu, lokomotywa zaświstała, pociąg ruszył z miejsca, wagony jednak wypełnione po brzegi płcią piękną pozostały na miejscu...

† Między podlotkami.

W kąpieli spotkały się dwie przyjaciółki i zawiązały następującą rozmowę:

— Wiesz Zosiu, że ta plama, jaką masz powyżej prawego kolana, zupełnie podobna jest do jaszczurki...

— E... co gadasz, nauczyciel mojego brata mówił mi kiedyś, że ma ona zupełnie kształt salamandry, a on musi wiedzieć najlepiej, gdyż na uniwersytecie studyuje nauki przyrodnicze.





— A pani zostaje przez lato w Krakowie?
— Tak, i to tylko z poświęcenia....
— Jakto?
— Ano, aby pocieszać słomianych wdowców...



— Nigdy nie przypuszczałam, aby kucharka miała aż dwu kochanków! Całą pensyę kucharce zjedzą. Jakże można na siebie brać taki ciężar?

— Proszę wielmożnej pani, oba takie chudziaki, że razem ledwie 120 kilo ważą, więc cóż mi to za ciężar?...



— Z czegóż to wnosisz, że hrabia jest w tobie zakochany?

— Wyobraź sobie, będąc u mnie pierwszy raz, zapomniał rękawiczek, drugim razem laski, a wczoraj krawatki...

— No, to uważaj, aby następnym razem nie zapomniał jakiejś ważniejszej części garderoby!...



— Nie wiem, czego ci życzyć moje dziecko i poradzić, dzisiejsza bowiem młodzież jest inna, jak za moich czasów! Dziś nawet kochają inaczej...

— Ależ gdzietam, moja babciu, zaręczam, że taksamo! Może babcia spytać mojego narzeczonego, jak mnie babcia nie wierzy....

† Po ukończeniu kuracyi.

Lekarz: Uważam, że po przeprowadzeniu przepisanej przezemnie kuracyi słyszy pan już dobrze.

Pacyent: Co... proszę?

Lekarz: Poprawił się panu słuch zupełnie!

Pacyent: Hę?... Proszę głośniej...

Lekarz: Poskutkowało zapisane przezemnie lekarstwo, słyszy pan już doskonale...

Pacyent: Hm... proszę, niech pan doktor będzie mi to łaskaw napisać na kartce!

Westchnienie, np. „Monitora“.

Jakby to wzniośle było, gdyby tak sam prokurator chciał zostać współpracownikiem naszym...

Aforyzm.

Stan stałego charakteru w upojeniu miłosnem trwa dopóty, dopóki nie buchnie płomień i nie przetopi go (stan stały) w stan ciekły.

DOBRE ZASADY.

Jeśli śpiewam — śpiewam tylko
Najweselsze zwrotki,
Jeśli kocham — kocham tylko
Panny i podlotki.
Jeśli piję — piję tylko
Z omszałej butelki,
Jeśli piszę — to już tylko
Wiersze na karmelki.
Jeśli kiedy głupstwo zrobię —
To już kapitalne —
Gdy mnie kiedyś życie znudzi,
To w łeb sobie palnę!

ooo

† U szewca.

— Ależ proszę pani dobrodziejki, te pantofelki są stanowczo za małe na pani nogę...

— Nie szkodzi panie majstrze... Ja jadę teraz do Zakopanego i potrzebuję ich tylko dlatego, aby je módz postawić w hotelu przed drzwiami.

† Prawdziwe zdarzenie.

Pan X. zaprowadził u siebie w domu oświetlenie gazowe. Zegar, wskazujący ilość zużytego gazu z powodu braku innego miejsca, umieszczono w pewnym dyskretnym apartamencie, oznaczonym zwykle napisem *Tu!* lub dwoma zerami. Jednego popołudnia akurat w kilka dni po pierwszym, puka ktoś do drzwi. Pan domu sam otworzył, a spostrzegłszy dwu nieznajomych, z których jeden miał na sobie uniform gazowni miejskiej, pewny był, że ma do czynienia z urzędnikami, kontrolującymi gazometry. Nic nie mówiąc, zaprowadził ich więc na ganek, a otwierając drzwi owej ubikacyi, gdzie zegar był umieszczony, mówi: — Tutaj moi panowie!

Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy obaj przybyli, zamiast zabrać się do roboty, popatrzyli na niego, jak to mówią, wielkiemi oczyma i oświadczyli, wręczając mu jakieś bilety:

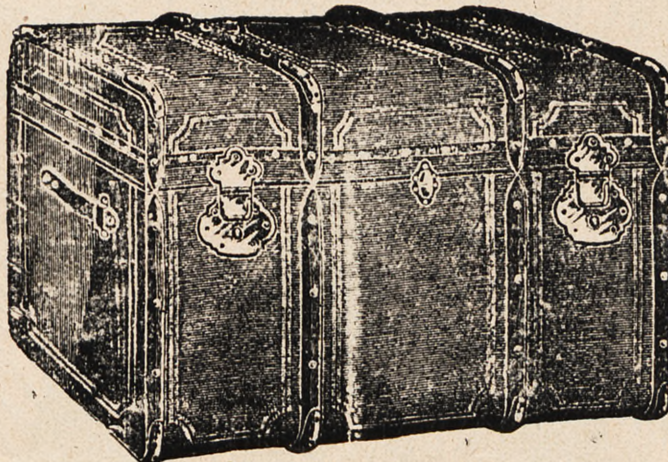
— Przyszliśmy zaprosić wielmożnego pana radcę w imieniu komitetu weteranów wojskowych na festyn, który się odbędzie w przyszłym tygodniu!



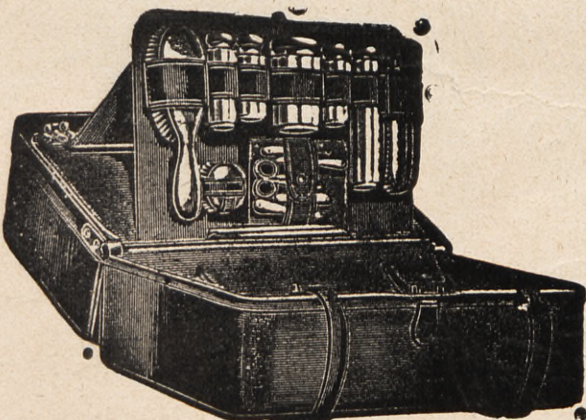

Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.
„OLLA“ specyalności gumowe.



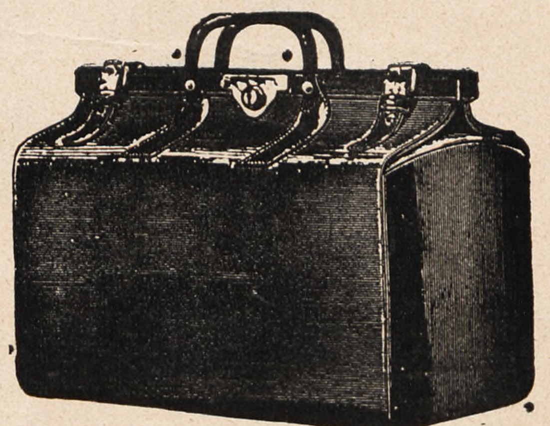














— Mówiłam panu, aby mi pan do garderoby, wtedy kiedy ja się ubieram, nie przychodził....
— Pani daruje, ja też byłem zupełnie posłuszny i przyszedłem sądząc, że pani się już rozbiera...